



## Arsenał - 1985 r.

Młodość przeżywa się raz! Są ludzie, którzy potem długie lata niosą w sobie pustkę i żal, że przeminęła, że nie wróci. Lecz są także inni, którzy z niej biorą ze sobą w życie bezcenny skarb marzeń, chłonicia wszystkiego co wokół, zawierania gorących przyjaźni, mierezenia swoich i wspólnych sił na swoje i wspólne zamiary. Ten skarb, chroniony później przed zbezczeszczeniem zalewającym go chłodem, który mieni się rozsądkiem, czy ogarniającą go niewiarą, która się mieni dojrzałością - ten skarb ma być motorem działania aż po ostatnie dni. Więc młodość trzeba przeżywać tak, by stał się, by rozrastał się człowiek. Tego czasu, tych lat, miesięcy, dni, godzin zmarnować nie wolno. One nie wrócą.

Ale zawsze, nawet gdyby jakaś część tego cudownego czasu była już zmarnowana, odeszła nijaka, bez treści, - zawsze ocalić można jeszcze tą resztę i z niej gorliwością doganiania, odrabiania, naprawy, wyczarować nieraz więcej niżli ci pracujący "od rana". Trzeba tylko zaczynać od zaraz, nie odkładając: nie czekając poniedziałku, gdy biegną inne szeregowy dni tygodnia; nie czekając pierwszego, gdy mijają dni poprzedniego miesiąca; nie czekając na Nowy Rok; nie przeczekując życia, a w nim tej pięknej pory młodości wiosny.

Gdy 27 września 1980 roku, a więc w czasie, w którym czuliśmy się wszyscy jakby nam, jakbyśmy sami sobie otworzyli okna i jakby do pomieszczeń, w których się znajdujemy, dostało się dużo świeżego, czystego, górskiego powietrza, - mówiłem do Was gawędę, na rocznicę powstania "Szarych Szeregów", wzywałem Was gorąco i namiętnie do pracy nad sobą. Wydawało mi się, że właśnie wtedy, kiedy nareszcie mogliśmy choć trochę decydować sami o sobie, - musimy żywo brać się do tego, co najważniejsze. Bałem się tylko i boję się tego samego w tej chwili, by w Waszych uszach nie zabrzmiało to wszystko jak nudne pouczenie, żeby nie powiedzieć "zrządzenie" wychowawcy. Boję się, że już mój siwy włos i to, co lata napisały na twarzy, na sprężystości postawy i ruchów, że obok tego jakieś po ludzku nie poradne słowo, - to wszystko może spowodować Wasze wrażenie tego pouczenia, prawie nierozróżnianego w potoku trafiających do Was słów wśród których przecież tyle jest w dźwięku wspaniałych, a w treści i w motywach, celach okłamanych słów. Lecz ja wierzę, że Wasze młode uszy rozróżniają słowa tak samo wprawdzie brzmiące, lecz co innego, czasem całkowicie odwrotnie znaczące. W ten sposób bronicie języka, by rzeczywiście pozostał narzędziem porozumiewania się między nami.

A więc wzywam Was do pracy nad sobą, bo to Wasz najważniejszy czas, czas młodości, - i to Polski ogromnie ważny czas, czas decyzji jaka ona będzie, a więc czy będzie.

Dobrą harcerską gawędę powinno się mówić tak, że najpierw rozwijają się przed oczyma słuchaczy obrazy, wydarzenia, przeżycia, a na koniec dopiero przychodzi wniosek; kończy się ognisko, dopalają się drwa, migocą gwiazdy, wszyscy myślą. Ta moja gawęda nie jest dobra - od razu sprawa. Lecz wybaczcie, ja się spieszę; tak rzadko spotykamy się, a tak bardzo zależy na tym, by jak najwięcej przekazać; by jak najgłębiej zapadło. Więc dopiero teraz po tylu już słowach - przykład.

Pamiętacie jak pięknie, jak wyraziście zarysował Aleksander Kamiński postać Andrzeja Małkowskiego - twórcy polskiego harcerstwa. Poznaliśmy go - jako wieczny płonący ogień, ogrom zainteresowań przebogatym światem, ustawiczne, jak to nazwał Kamiński, "swędzenie mózgu". Trudno zapomnieć jego akademicki indeks, wypełniony niezwykłym, różnorodnym doбором wykładów, jego zainteresowanie sztuką, historią, techniką, jego naukę czterech języków, jego wstawanie o 5-tej rano i jego kalendarzyk z zapiskami: "być poważnym i opanowanym: 27/I-plus, 28/I-minus, 29/I-minus, 30/I-plus?...". Andrzej Małkowski przeżył na tym świecie 30 lat; przeżył jak mało kto, intensywnie; tak, że choć od jego śmierci minęło już 66 lat, wciąż ze znanych portretów patrzą na kolejne pokolenia młodzieży polskiej jego bystre oczy i uczucie, jak żyć, jak naprawdę kochać życie, jak rozumieć je, że jest tylko po to, by stawać się i siać wokół siebie dobro.

A teraz drugi przykład. To samo, tak celnie trafiające do serc młodzieży pióro Aleksandra Kamińskiego opisało później, po latach życie, walkę i śmierć innego młodego człowieka, harcerza. Jan Bytnar "Rudy" to także ciągle płonący ogień: niezrównane, odważne starannie przygotowane czyny t.zw. małego sabotażu, z których nie jeden, jak zdarcie hitlerowskiej flagi z przemianowanego przez Niemców na "Haus der deutschen Kultur" gmachu "Zachęty" w Warszawie, czy namalowanie "Kotwicy" - znaku Polski Walczącej na cokole pomnika lotnika, - już przeszły do historii; z ogromną pasją prowadzona praca wychowawcza na różnych ważnych harcerskich szczeblach, wzorowe, pełne zapału studia na tajnej politechnice, namiętnie pochłaniana lektura z wielu dziedzin, udział w tajnych odczytach dyskusyjnych, koncertach, praca z minutowo podzielonym rozkładem dnia; w którym są liczne przerywniki na gimnastykę, ćwiczenia podnoszące sprawność fizyczną, nawet lekcje tańca... Jakże dobrze uchwylił to Jan Łomnicki, reżyser filmu "Akcja pod Arsenalem". Płonący ogień, rozrastający się człowiek. Żył 22 lata. Lecz gdyby te jego minuty przemnożyć przez współczynnik intensywności życia, tworzenia, stawania się, powstał by iloczyn większy niż czas życia niejednego, który dożył późnych dni. Jan Bytnar, którego imię nosi wiele, bardzo wiele harcerskich jednostek. Wzór dla wielkiej rzeszy młodzieży.

Stawali się ludzie. Tworzyły się wielkie wartości. To, że tych wartości nie umiemy mierzyć, wcale nie znaczy, że ich nie ma. One są i kto ich w swoich kalkulacjach społecznych, politycznych, gospodarczych nie uwzględni, ten popełnia istotny błąd; ten przegrywa.

Bez nich nie sposób zrozumieć powstawania i budowania w latach 1918, 1919, 1929, 1921 Niepodległego Państwa Polskiego; po blisko półtora wieku niewoli; szczególnie pod koniec beznadziejnej, zdawało się, niewoli. Nie sposób pojąć tych powstających nieraz z niczego, oddziałów naszej armii, która bez wyposażenia, czasem boso, w przenośni i nie przenośni, szły do natarcia; do natarcia - i zwyciężały. Nie sposób zrozumieć bezprzykładnego na świecie zjawiska Polskiego Państwa Podziemnego podczas II wojny światowej; tej największej ochotniczej armii świata; tych wszystkich agend państwa: sprawnie z ogromnym narażeniem życia funkcjonującej nauki, szkolnictwa, medycyny, duchowieństwa, produkcji broni, sztuki, wydawnictw, prasy... Bez nich nie sposób wreszcie zrozumieć tego powrotu ludności do zrujnowanej Warszawy, tego skazania się na prymityw i wyrzeczenia, tej wytężonej, bliskiej entuzjazmu pracy odbudowy, mimo gorzkości znieważania świętych uczuć afiszami: "Armia Krajowa - zapluty karzeł reakcji".

Bo istotą, bo siłą jest to, co w człowieku. Wszystko inne "... będzie mu przydane..." Nie znaczy to, by tego wszystkiego innego nie szanować; nie dbać, nie doglądać materialnych narzędzi działania. Nic podobnego! Zbyt żywo pamiętamy, czym był dla polskiego żołnierza karabin, gdy przygotowaliśmy się w 1939 r. do rozprawy z otaczającym nas wrogiem; zbyt mocno jeszcze dziś odczuwamy falę uczucia miłości i dumy na dźwięk nazw naszych okrętów wojennych "Wicher", "Burza", "Grom", "Błyskawica", "Orzeł" ... i samolotów polskiej konstrukcji; "Łosi" i "Karasi"... Lecz chodzi tylko o to, by w ostatecznym rachunku człowiek był przed rzeczą. Bo pamiętamy również, jakim wrakiem jest karabin bez amunicji, lub nawet karabin z amunicją, lecz bez strzelca, który umie i chce trwać na stanowisku, który ma siłę woli do - puścić wroga na odległość skutecznego strzału. Bo pamiętamy francuską linię obronną Maginot'a, bogactwo ówczesnej techniki z betonu i stali, oddawaną bez walki, gdyż nie były w niej serca dzielnych. A zatem przede wszystkim człowiek, a aby on się stawał - wielka praca każdego nad sobą.

Ta praca nie odbywa się jednak w specjalnie dla niej dobranym otoczeniu. Odbywa się w normalnym życiu, w jego uwikłaniach, często w starciach z siłami stawiającymi opór, czasem w zderzeniach z siłami działającymi w odwrotnym kierunku. A tak by się chciało iść w życiu naprzód sprawnie, zręcznie, szybko; wymijając jeden opór, zwodząc drugi, łamiąc trzeci. Naprzód szybko! A tu nie można! Jest bowiem rygor, który na wiele z takich wyminięć, łamań nie pozwala.

Tym nieprzekraczalnym rygorem jest prawda. Życie w prawdzie! Bez niej ta szybkość pędu naprzód to pozory, to tandetny kruchy postęp, który nie ma nic wspólnego z owym stawaniem się. Więc nie przyjęcie awansu zmuszającego do działania wbrew własnemu przeświadczeniu, wbrew uznawanym w głębi zasadom; więc nie wydanie rozprawy, artykułu, książki kosztem zmiany, usunięcia paru istotnych zdań, by przypodobać się komuś, by nie narażać się innemu; więc nie przyklaskiwanie we wszystkim zwierzchnikowi, by on uśmiechał się, lubił, nagradzał. Każde takie "nie", każde takie zderzenie wymaga rzeczy nie łatwej: odwagi cywilnej! Nie czas tu na rozstrząsanie czy ta odwaga łatwiejsza jest, czy trudniejsza od żołnierskiej odwagi - od wirtuti militari. Jest trudna nie raz bardzo trudna, - to wystarczy! Co gorsza czai się za nią jej koszt; koszt postępowania zgodnie z nią, - zgodnie z prawdą. Trzeba zrezygnować z awansu, trzeba zrezygnować z wydania książki, trzeba zrezygnować z uśmiechu szefa, z płynących za tym wszystkim korzyści. W imię prawdy, w imię prawdziwych a nie pozornych, dewaluujących się wartości, a więc w imię owego stawania się, - trzeba! Mało tego, trzeba jeszcze z uśmiechem iść dalej, naprzód swoją drogą, prostą drogą, trudną drogą. Ten płacony koszt, ta rezygnacja jest trudem. Dla wielu nieznośnym, gdyż długotrwałym. Lecz wśród ostatnich polskich 150 lat mamy przykład patrola takiego trwania w zasadach i prawdzie: mjr Walerian Łukasiński aresztowany w 1822 roku, umierający w szlisserburskiej twierdzy w 1868, po 48 latach więzienia.

Trzeba z uśmiechem iść swoją drogą. Ta droga, to nie tylko droga pracy nad sobą, to wogóle droga pracy. Patrząc w oczy i wzywam Was do pracy. Mimo wszystko; mimo... jak tamto pokolenie odbudowy. Wzywam Was, gdyż bez pracy, bez wysiłku pracy, nawet bez zapału do pracy nie ma stawania się czo -

wieka, jego rozwoju, marszu naprzód. A ponadto Polsce potrzebna jest praca. Jak tamta praca odbudowy. Więc póki młodość - nauka, chłonięcie wiedzy, chłonięcie świata, dopełnianie tego, czego nie dają programy szkolne w zakresie naszej wspaniałej kultury, naszej historii. A potem, choć tego chłonięcia nigdy dość - praca zawodowa. Z wysiłkiem i zapałem! Mówię to patrząc Wam w oczy - mimo wszystko: z wysiłkiem i zapałem.

Zacznę od sprawy dla mnie łatwiejszej, lecz to nie znaczy, że chcę na tym skończyć; pójdziemy w trud. Rolnik, uprawiający pole, lekarz, cała służba zdrowia, kolejarz, zamiatacz ulicy, budowlany... - dźwigajmy to życie nas wszystkich. Chociaż i tu, w tych oczywistych przykładach pojawiają się sprawy trudne: bywa, niestety jakże często bywa, że w naszych oczach praca nasza organizowana jest źle; wiemy, jak by to można zrobić lepiej, inaczej. Wtedy wracamy do źródła: odwaga cywilna; nie obawiamy się mówić, przekonywać, walczyć; choćbyśmy za to ponieść mieli konsekwencje w postaci niezadowolenia szefa... Często nie przekonamy; ponawiamy; jeśli nie jesteśmy pewni, dociekajmy, zdobywajmy argumenty. Jeśli mimo tego nie przekonamy, ciągnijmy ten wóz, z którego zdjęto koła; wielokrotnie gorzej, ale też się będzie posuwał naprzód. Potwornym kosztem, ale będzie... Uczmy się na tych błędach. Czas płynie; zmieniają się ludzie; zawsze może nadejść okazja na nasze racje.

Ale idźmy ku sprawom trudnym. Są rozkazy, których wykonać nie wolno. Odmowa wykonania rozkazu. Znamy ten dramatyczny przykład, kiedy odmowa wykonania nie nastąpiła. Żyliśmy w oparach tego dramatu przez długie zimowe tygodnie, co wieczór przed snem. I wiemy: wtedy więcej niż odwaga cywilna... Wtedy: "nie mogę" - "non possum", ze wszystkimi konsekwencjami...

Bywa wreszcie praca bez sensu, "kopanie dołów na polu Marsowym", w wtedy, choćby ona była wygodna, może materialnie korzystna, - trzeba też odejść.

Czy to koniec? Nie! Jest odcinek, gdzie my jesteśmy szefem, my decydujemy. Odcinek ogromnej wagi - tworzywo, z którego zbudowane jest społeczeństwo. Odcinek ten nabiera jeszcze dodatkowej wagi, gdy jest ciężko, gdy ciasnota mieszkaniowa, gdy pękają rury grzejników, gdy przerwy w dostawach wody, gdy spadek napięcia elektryczności, gdy zaśmiezione ulice, gdy przerwy w komunikacji, gdy zepsuty dźwig, gdy kartki, gdy kolejki, gdy brak towaru, gdy brak usług, gdy brak opieki, pomocy... Wtedy silne ręce, sprężyste, przemierzające odległości nogi, wtedy zaradny harcerski spryt, harcerskie umiejętności, a wszystko z harcerskim uśmiechem, - to anioł, o którym słyssało się w dziś zarzuconych bajkach: o krasnoludkach, o dobrych wróżkach, w opowiadaniu o św. Mikołaju. To tak jak by w zardzewiałą maszynę społeczną - trochę oliwy. Chłopców z "Szaroszeregowej" Poczty Polowej ludność Warszawy nazywała: "roznosiciele radości".

Bo nie trzeba tej pomocy i radości zamykać w czterech ścianach własnego mieszkania, własnej rodziny. Są sąsiedzi i jacyś potrzebujący alarmowej pomocy nawet zdala mieszkający i chorzy i starzy, bez opieki, bez pomocy, a także bez sił. Bądźmy roznosicielami radości. Niech się Polska uśmiecha. Niech mniej będzie łez, smutku i goryczy.

Więc choć "trudno być Polakiem" - bo ileż musieliśmy powiedzieć o kosztach, czasem niepotrzebnych irytujących kosztach, ale bardzo "warto być Polakiem". A wszystko to tkwi w narosłym od 1919 roku po 1932 rok Przyrzeczeniu i Prawie Harcerskim. Przypomnę je, bo ono sprawdziło się w długich i nieraz dramatycznych latach, ono uświęciło się cierpieniem i krwią oraz ono zostało nam, a Wam przede wszystkim, niepotrzebnie odebrane:

"M a m s z c z e r ą w o l ę ..."

"H a r c e r z s ł u ż y B o g u i P o l s c e ... .."

Oto nasz "Arsenał" - 1985 roku.

Czuwajcie! "Stefan Orsza"